

LIDER ROKU 2023

W OCHRONIE ZDROWIA



DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNA

Jesteśmy tam, gdzie nie ma nikogo innego

Rozmowa z **Mateuszem Gasińskim**, prezesem zarządu fundacji Kasisi oraz Dobra Fabryka

Fundacje Kasisi i Dobra Fabryka zdobyły tytuł Lidera Roku 2023 w Ochronie Zdrowia w kategorii działalność charytatywna. Od czego zaczęła się ich obecność?

Zacząła się od Szymona Hołowni i jego podróży po świecie. Jeździł po świecie, żeby zobaczyć, jak działają na różnych kontynentach wspólnoty chrześcijańskie. Na jego szlaku znalazła się misja Kasisi w Zambii, gdzie znajduje się największy w tym kraju dom dziecka,

prowadzony przez siostry ze Zgromadzenia Służebniczek Maryi Panny Niepokalanie Poczętej ze Starej Wsi. Obecnie jest tam około 250 dzieci – sierot, półsierot, dzieci z niepełnosprawnościami ruchowymi, umysłowymi, a także kilkudziesięcioro dzieci z wirusem HIV obciążonych różnymi dolegliwościami. Zobaczył, że ten dom jest wspaniale prowadzony, że siostry mają pomysły, jak pomagać, dzieci są otoczone miłością, a jednocześnie brakuje czasem pieniędzy na rzeczy zupełnie podstawowe, jak worek ryżu czy fundusze na to, by dzieci diagnozować i leczyć. Gdy wrócił – stwierdził, że teraz oprócz gadania o tej sprawie trzeba jeszcze coś zrobić. Podjął decyzję, że założy fundację. Fundacja Kasisi została powołana do życia w 2013 r.

Na początku miała po prostu pomóc zbierać pieniądze wśród naszych znajomych, by siostry mogły dostać cokolwiek, natomiast okazało się, że odzew jest ogromny, że Polacy są otwarci na pomaganie i że naszą metodą jesteśmy w stanie zrobić bardzo dużo.

Na czym polegała ta metoda?

Chcieliśmy to pomaganie możliwie uprościć, skrócić dystans między osobą, która pomocy potrzebuje, a tym, kto jest gotów podzielić się swoją chociażby dziesięciozłotówką. Zbieraliśmy małe kwoty, stawiając sobie za cel, by o tego piąta czy o dychę poprosić.

Na co przeznaczycie te pieniądze?

Wokół Kasisi zbudowaliśmy projekt zdalnej adopcji, która bardzo szybko pozwoliła zaspokoić potrzeby dzieci. To dzieci bardzo często obciążone różnymi chorobami, zaczęliśmy więc od remontu budynku, w którym powstał dla nich szpitalik, udało nam się wyposażyć go w urządzenie do badania krwi i inkubator. USG zasponsorował papież Franciszek, którego udało nam się zainteresować tym projektem. Przygotowaliśmy to miejsce tak, aby zaspokoić potrzeby zdrowotne podopiecznych. Kupiliśmy też ambulans, który jest zawsze w pogotowiu, gdy trzeba przetransportować któreś z dzieci do szpitala. Oczywiście zarówno hospitalizacja, jak i całe leczenie w Zambii jest odpłatne, musieliśmy więc zadbać o to, aby na ten cel nigdy pieniędzy nie brakowało. Później zaczęliśmy dokładać do tego projektu następne elementy. To na przykład przedsięwzięcie takie jak Spizarnia, która miała za zadanie wzbogacić dietę dzieci, żeby były zdrowsze, lepiej się uczyły, żeby miały dobrze zbilansowaną dietę. Z reguły podstawą menu jest tam coś w rodzaju puree z mąki kukurydzianej z fasolą czy sosem pomidorowym,



foto: Archiwum Fundacji

MATEUSZ GASIŃSKI

– prezes zarządu Fundacji Kasisi i Fundacji Dobra Fabryka, które współtworzył. Jak twierdzi, to najbardziej fantastyczne przygody, jakie przytrafiły mu się w życiu. Wcześniej pracował w telewizji jako dziennikarz i wydawca programów na żywo. Dziś w Afryce spędza kilka miesięcy w roku. Przekonuje wszystkich, że pomaganie to wejście w kompletnie nowy świat, który potrafi dać mnóstwo radości, dlatego dąży do maksymalnego skrócenia dystansu między darczyńcami a potrzebującymi.

nam zależało, żeby w menu dzieci znalazły się jajka, mleko, może raz w tygodniu mięso. Kiedy chcieliśmy to zrobić, wszyscy pukali się w głowę. Mówili nam, że jeśli chce się coś robić w Afryce, muszą to być inwestycje na lata, a jedzenie – wiadomo – zostanie zjedzone i tyle będzie z niego pożytku. Uparcie jednak dążyliśmy do wzbogacenia diety. Życie dowiodło, że mieliśmy rację. Dzieci stały się silniejsze, miały więcej energii, lepiej się uczyły. Pieniądze, które udawało nam się zbierać, sprawiały, że mogliśmy im zapewnić nie tylko coraz lepsze wa- »

» runki, ale też wysłać je do coraz lepszych szkół.

Obecnie działają dwie fundacje. Dobra Fabryka to kolejne kilkanaście przedsięwzięć w Afryce, Azji, ale także w Ukrainie czy w Polsce.

Kasisi to przedsięwzięcie poświęcone konkretnej misji w Zambii, temu miejscu, więc jest to projekt zamknięty. Już po roku jednak zaczęli się zgłaszać do nas polscy misjonarze z pytaniami, czy moglibyśmy także im w taki sposób pomóc. Uznaliśmy, że trzeba stworzyć projekt otwarty, który nie będzie związany ani z konkretnym przedsięwzięciem, ani miejscem. I tak w 2014 r. powstała Dobra Fabryka.

Co było pierwszym projektem, który zrealizowała?

Dobra Fabryka powstała po apelu polskich misjonek z Rwandy i Demokratycznej Republiki Konga. Siostry w Rwandzie miały już wtedy budynek pierwszego w tym kraju hospicjum. Pomysł sióstr był taki, by otoczyć opieką ludzi paliatywnie chorych. Hospicjum działa do tej pory, nadal jest jedynym centrum opieki paliatywnej w tym kraju i do tej pory jest przez nas finansowane.

Drugim przedsięwzięciem, które znalazło się u podwalin Dobrej Fabryki, był szpital w Demokratycznej Republice Konga. Już od dziesięciu lat go finansujemy i rozwijamy. Znajduje się w wiosce Ntamugenga, prowincji Kiwu Północne, około 70 km od stolicy prowincji – Gomy, w samym środku równikowej dżungli, pod wulkanami. Można tam dojechać tylko samochodem z napędem na cztery koła, nie ma tam prądu. Pracuje tam zespół czterech lekarzy oraz laborantów i pielęgniarzy, mamy 72 łóżka i rozwijaliśmy to miejsce w taki sposób, że trafiali do nas nawet pacjenci z Gomy – miasta liczącego ponad 600 tys. mieszkańców. Mamy bardzo zaawansowaną jak na



fol. Archiwum fundacji

tamtejsze warunki diagnostykę, pierwsi zaczęliśmy udzielać pomocy osobom onkologicznie chorym. Już od roku szpital znajduje się pod okupacją rebelii, niedawno w okolicy doszło do kolejnej bitwy, więc jest bardzo niebezpiecznie, mimo to siostra Agnieszka, która kieruje tym szpitalem, zdecydowała, że zostaje na miejscu. Dla ludzi to był sygnał, że nie są sami. Gdy przybywało osób przesiedlanych z powodów walk, uznali oni, że szpital jest bezpiecznym miejscem, bo mimo toczących się walk wciąż działa. W najgorszym momencie w Ntamugendze zgromadziło się około 15 tys. ludzi, którym przekazywaliśmy także paczki żywnościowe i podstawową bytową pomoc.

Przy szpitalu działa ośrodek dożywiania, który jest tak naprawdę naszą odpowiedzią na problem XIX-wieczny. Choroba głodowa jest najprostsza do wyleczenia. Nie potrzeba żadnej farmakologii, wystarczy podanie odpowiedniego posiłku. Mimo to w Kongu dzieci umierają z głodu. Co roku ratujemy z ostrej i umiarkowanej fazy niedożywienia około 550 dzieci. Leczymy malarię. W zeszłym roku wyleczyliśmy ją u ponad 7 tys. osób, przy czym 3170 pacjentów to były dzieci poniżej piątego roku życia.

Jesteśmy w promieniu kilkudziesięciu kilometrów jedyną placówką opieki zdrowotnej na takim poziomie, a także jedynym ośrodkiem dożywiania, który pomaga wszystkim potrzebującym.



*Jesteśmy obecni
w 11 krajach na trzech
kontynentach, nasza
działalność opiera się
na 4 filarach: karmimy,
leczymy, angażujemy się
w edukację i kreujemy
miejsca pracy.
Różnorodność projektów
opartych na tych filarach
jest wielka*

Ważne jest jednak, że w tym ośrodku nie tylko dystrybuujemy żywność. Kiedy dzieci przychodzą do nas na terapię leczenia głodu lub niedożywienia, w tym czasie ich opiekunowie mają obowiązek wziąć udział w zajęciach z uprawy ogrodu, który jest przy szpitalu. Uczą się uprawiać ziemię, przetwarzają żywność, gotować, zapoznają się z podstawami diety i higieny. Po zakończonej terapii wracają do swoich domów wyposażeni w zapas żywności dla dziecka. Ale mają też obowiązek tam, gdzie mieszkają, zagospodarować kawałek polećka na przydomowy ogródek. Po jakimś czasie odwiedzamy ich z niezapowiedzianą wizytą, sprawdzamy też, czy realizują to, o co ich poprosiliśmy, czy przestrzegają zaleceń, czy przydomowy ogródek powstał, sprawdzamy, jaka jest sytuacja rodziny. Muszę powiedzieć, że po kilku latach naszego działania w samej Ntamugendze problem niedożywienia właściwie przestał istnieć. Teraz, gdy jakieś dziecko ma pierwsze objawy niedożywienia, to nawet jeśli rodzice to przeoczą, powie im to ich sąsiadka lub ktoś inny. Wszyscy mieszkańcy po kursach są na tyle przygotowani, by rozpoznawać pierwsze objawy niedożywienia. Dzieci, które obecnie przychodzą do naszego ośrodka, pochodzą z miejscowości położonych dużo dalej, niektóre mają do pokonania nawet 20 km. Przyjeżdżają do nas z różnych części prowincji.

To były pierwsze dwa projekty. Po nich przyszły kolejne.

Jesteśmy obecni w 11 krajach na trzech kontynentach, nasza działalność opiera się na 4 filarach: karmimy, leczymy, angażujemy się w edukację i kreujemy miejsca pracy. Różnorodność projektów opartych na tych filarach jest wielka. Mamy między innymi rolniczy projekt w Burkina Faso. To część świata, w której bardzo mocno odczuwa się zmiany klimatu. Wokół wioski Gourcy na północy Burkina Faso, w której działamy, jeszcze kilkanaście lat temu były plantacje bawełny. Dziś jest pustynia. I choć ludzie wiedzą, jak uprawiać ziemię, nie mają czego uprawiać. Ufundowaliśmy tam ogród, uczymy ludzi sposobów uprawy ziemi ograniczających maksymalnie zużycie wody, a także przedsiębiorczości. Robimy wszystko, by nigdy nie musieli podejmować dramatycznej decyzji o emigracji, która jest dla nich ostatecznością i najgorszym możliwym rozwiązaniem. »



» Wiemy to, bo jesteśmy obecni też na wyspie Lesbos, gdzie działamy w największym w Europie obozie dla uchodźców docierających tam z Turcji wschodnim szlakiem Morza Śródziemnego. Tam, dzięki współpracy z dwójgim wspaniałych Greków, przygotowujemy codziennie kilkaset posiłków dla diabetyków, chorych, kobiet w ciąży i dostarczamy bezpośrednio do nich, bez udziału punktów dystrybucji. W pewnym momencie w obozie było 27 tys. osób i trzy punkty dystrybucji żywności, co oznaczało, że aby ją odebrać, trzeba było czekać nieraz po wiele godzin. Zaprosiliśmy do pomocy samotnych mężczyzn, którzy te posiłki dostarczają pod konkretne adresy. To o tyle ważne, że dostarczając posiłek, można zawsze kilka słów zamienić, zapytać, co słycać. Tymi spotkaniami przywracamy też ludziom godność i podmiotowość.

Od początku wojny w Ukrainie jesteśmy również i tam, dostarczając pomoc humanitarną, sprzęt medyczny. Między innymi dla oddziału dziecięcego szpitala w Odessie ufundowaliśmy sztuczną nerkę. Tam zostały dzieci, których nie dało się ewakuować. Poza tym szpitale muszą działać, potrzebują zaopatrzenia, więc im pomagamy i robimy to w sposób skoordynowany.

Jesteśmy w największym na świecie obozie dla uchodźców w Bangladeszu. Tam znajduje się muzułmańska mniejszość z dawnej Birmy, obecnie Mjanmy. Rohingowie to najbardziej prześladowana mniejszość etnicz-

na na świecie. W Mjanmie nie są uznawani za obywateli, w Bangladeszu schronili się, uciekając przed czystkami etnicznymi. Przebywa tam ponad milion osób. To są ludzie nigdzie niechciani, nie mają nawet statusu uchodźców. Nikt się do nich nie przyznaje i nikt nie wie, co z nimi zrobić i taka sytuacja trwa już siódmy rok. Kryzys humanitarny nawet w samym środku tego obozu jest niewyobrażalny.

Jaka jest zatem wasza rola w tej sytuacji?

Kiedy nic się nie da zrobić – trzeba robić to, co można zrobić mimo wszystko. W Bangladeszu wybudowaliśmy Child Friendly Space – miejsce, w którym mogły znaleźć schronienie dzieci błąkające się całymi dniami, narażone na porwania, gwałty, na to, że staną się ofiarami handlu ludźmi. Stworzyliśmy bezpieczną przestrzeń – mogły przyjść, odpocząć od codziennych napięć, także tych w rodzinach, mogły się nauczyć, jak bronić swo-

ich granic, jak mówić nie – takie zupełnie podstawowe rzeczy. Ufundowaliśmy pierwsze w obozie kino, do którego dzieci mogły przyjść. Niestety, to miejsce już dziś nie istnieje. Wielki pożar, który wybuchł w obozie w marcu 2021 r., strawił ponad 40 tys. szalasów i nasze centrum. Obecnie nie jest możliwe jego odbudowanie. Zmieniła się polityka zarządzania obozem i edukacja dzieci nie mieści się w priorytetach. Po prostu nikt się na to nie zgodzi. Znow musieliśmy się dostosować. Pomagamy więc osobom, które tam poznaliśmy. To często ludzie starsi, nękani różnymi chorobami. Dostarczamy im co miesiąc paczki żywnościowe, ponieważ racje żywnościowe rozdzielane w obozie są krytycznie niskie, a ponadto – co nie mniej ważne – dostarczamy paczki do miejsca, w którym ci ludzie są. Oni często ze względu na wiek czy niepełnosprawności nie są w stanie pójść do punktu dystrybucji żywności. Rozwiązujemy więc i ten problem.

Pierwsze przedsięwzięcia realizowaliście, prosząc o drobne datki. Teraz przedsięwzięć jest kilkanaście. Czy wraz z rozwojem Kasisi i Dobrej Fabryki zwróciliście się do większych sponsorów?

To trudniejsza droga, ale od początku obie fundacje oparliśmy na crowdfundingu. I nadal tak jest. Uznaliśmy, że lepiej oprzeć działanie fundacji na tysiącach ludzi niż na dwóch, trzech dużych darczyńcach, bo gdyby jeden z nich się wycofał, mielibyśmy duży kłopot, gdyby wycofało się dwóch, kłopot byłby bardzo duży. Prośbienie o niewiele bardzo wielu osób pozwala nam zachować stabilność budżetu poszczególnych przedsięwzięć.

Za pośrednictwem naszych stron internetowych można wspierać na różne sposoby – przekazać nam 1,5 proc. podatku, wesprzeć jednorazowo, wpłacając pieniądze na zakup czegoś, co akurat jest potrzebne, a także regularnie, choćby bardzo niewielkimi kwotami. Jeden ze sposobów nosi nazwę „Przybij nam 5!”. Chodzi o to, by wpłacać regularnie 5 zł tygodniowo lub 20 zł miesięcznie. Dwie osoby, które zdecydują się w ten sposób wspierać nas przez rok, będą mogły pojechać z naszymi wolontariuszami do Afryki.

Bardzo dbamy też o to, by projekty z czasem się rozwijały i prowadziły ich uczestników do samodzielności. Najważniejsze, żeby na miejscu mieć osobę myślącą podobnie jak my, z którą będzie można wytyczyć cele i mieć gwarancję, że przeznaczone na projekt pieniądze zostaną na pewno dobrze wydane.

Choć działacie także w Polsce, większość projektów realizujecie poza granicami kraju. Skąd ten wybór?

Często czyni się nam zarzut z tego, że w Polsce robimy niewiele, za to jeździmy do egzotycznych krajów, żeby tam pomagać. Gdy chodzi o Kongo – to kraj, z którego bogactw, takich jak kadm czy koltan, wszyscy korzysta-



foto: Archiwum fundacji

my, używając telefonów komórkowych, komputerów i innej nowoczesnej elektroniki, a jego mieszkańcy żyją w ogromnej biedzie, wstrząsani nieustającymi wewnętrznymi walkami. Nasza pomoc jest więc w jakiś sposób spłatą długu, który u mieszkańców Konga wszyscy zaciągamy. Poza tym, i dotyczy to każdego miejsca na świecie, fakt, że dzieli nas od ludzi, którym pomagamy, kilka tysięcy kilometrów, nie znaczy, że ci ludzie są mniej ludźmi albo mniej potrzebują pomocy. Jesteśmy w miejscach, gdzie nie ma nikogo innego, nie działa pogotowie ratunkowe, nie ma opieki społecznej, żadnego systemu innych organizacji, do których można się zwrócić. Gdyby nas tam nie było, tych ludzi najprawdopodobniej też by nie było. Po prostu by nie przeżyli. Jeśli już tam się dotrze, raz spojrzysz się takiemu człowiekowi w oczy, to trudno przejść obok tego obojętnie i tam nie wrócić. Wracamy więc i ratujemy kolejne osoby.

Rozmawiała Monika Kaczyńska